

## O tym, jak trudno przewidywać w polityce

Przed wyborami przedstawiciele rządzącej partii wyglądali na pewnych zwycięstwa. O ile dobrze pamiętam, Leszek Miller, ówczesny sekretarz KC PZPR, zapowiadał w TV sukces swojej partii. Trudno powiedzieć, czy było to rzeczywiste przekonanie, czy dobra mina do złej gry. Po wyborach niektórzy kandydaci do parlamentu ze strony rządowej (formalnie startowali z ramienia Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego) byli zdziwieni tym, że przegrali. Jeden z moich znajomych kandydował do Senatu i potem żalił się, że przecież prezentował dobry program wyborczy, a nie został wybrany. Powiedziałem mu, że wystarczającą legitymacją programową była wspólna fotografia z Wałęsą, a skoro jej nie miał, niech nie narzeka. To jednak było wiadome *ex post*, ponieważ nikt (ani władze, ani opozycja) nie oczekiwał (podaję wyniki ostateczne, tj. po drugiej turze) obsadzenia wszystkich możliwych mandatów w Sejmie (161, tj. 35%) i 99 (na 100) w Senacie przez kandydatów rekomendowanych przez Komitet Obywatelski przy Przewodniczącym NSZZ „Solidarność”. Padła prawie cała lista krajowa przygotowana przez PRON – tylko 2 osoby na 35 kandydatów uzyskały wystarczającą liczbę głosów. Dwa tygodnie później odbyła się II tura przy niskiej frekwencji (25%, w pierwszej turze głosowało 62% uprawnionych). Nasze komentarze były proste: „Myśmy już wybrali, teraz to ich wewnętrzna sprawa”. Ordynacja wyborcza uniemożliwiła bierne prawo wyborcze tym kandydatom, którzy odpadli w I turze. To znaczyło, że „oni” wystawili w II turze drugi garnitur polityczny.

Wynik wyborów postawił pytanie „Co dalej?”. Koncepcja przedwyborcza, czyli kompromis zawarty przez obie strony przy Okrągłym Stole, polegała na tym, że koalicja PZPR, SD i ZSL będzie miała większość ustawodawczą na pewno w Sejmie (kwestia układu sił w Senacie pozostawała otwarta), natomiast posłowie opozycyjni (35% całego składu Izby) stanowili swoisty wentyl bezpieczeństwa, umożliwiający efektywne weto wobec przynajmniej niektórych projektów ustaw. Miało to zapewnić stabilność całego kompromisu. Ten plan jednak runął. Interesującym faktem, zapewne niezbyt znanym, było spotkanie na UJ ze Zbigniewem Brzezińskim, odbyte na przełomie czerwca i lipca. Nie był już wprawdzie czynnym politykiem, ale wiedział chyba wszystko, co można było wiedzieć na temat okoliczności towarzyszących polskiej elekcji z 4 i 18 czerwca 1989 r. Z oczywistych powodów był bardzo zainteresowany tym, co dzieje się w jego ojczystym kraju. Zapytany, jak widzi (przewiduje) przyszłość, powiedział, że teraz Polskę czeka długi i trudny

okres koegzystencji z komunistami. Nie była to nadmiernie optymistyczna prognoza i nie wykluczała przyszłego regresu w stosunku do wyborczego sukcesu. Brzeziński nie ukrywał, że wiele będzie zależało od sytuacji międzynarodowej, którą chyba uważał za względnie stabilną.

Chociaż prognozy Brzezińskiego były racjonalne, okazały się nietrafione. 3 lipca 1989 r. „Gazeta Wyborcza” opublikowała artykuł Adama Michnika *Wasz prezydent, nasz premier*, proponujący utworzenie rządu autoryzowanego przez opozycję we współpracy z reformatorskimi skrzydłami PZPR. Koncept ten był kontrowersyjny w obozie solidarnościowym – Karol Modzelewski replikował 3 dni później tekstem (też w „Gazecie Wyborczej”) *Nie róbmy rządu, nie idźmy stąd*. Lech Wałęsa nie zgodził się na współpracę z PZPR i ostatecznie zawarł porozumienie z liderami SD i ZSL. To, że wynik wyborów wykluczył sporą część pierwszego garnituru dotychczasowej władzy z bezpośredniej aktywności politycznej, miało zapewne wpływ na rozwój całej sytuacji. Jeśli tak rzeczywiście było, to zasady elekcji czerwcowej, w założeniu mające utrzymać dominację PZPR i jej satelitów, spowodowały skutek zgoła przeciwny. Warto o tym pamiętać w obliczu stwierżeń, że w 1989 r. komuniści podzielili się władzą ze swoimi agentami.

24 sierpnia 1989 r. Tadeusz Mazowiecki został powołany przez Sejm na stanowisko premiera (Wojciech Jaruzelski został wcześniej prezydentem), a we wrześniu ukonstytuował się rząd, o którym można było powiedzieć, że nie był komunistyczny. Rozpoczęła się Jesień Ludów, której Brzeziński nie przewidział. Pokazuje to problematyczność prognoz społecznych, nawet dokonywanych przez osoby dysponujące wyjątkowo obszernymi danymi. Warto te zdarzenia przypominać, chociażby z uwagi na popularną opinię, że nowa epoka polityczna zaczęła się od zjednoczenia Niemiec w 1990 r. Pytanie, czy możliwa była unifikacja naszego zachodniego sąsiada bez tego, co działo się w Polsce od czerwca do września 1989 r., jest kontrfaktyczne i niesprawdzalne jako takie. Nie ma jednak wątpliwości, że Jesień Ludów rozpoczęła się nad Wisłą. Na początku lipca 1989 r. byłem z prywatną wizytą w ZSRR. Jadąc pociągiem z Moskwy do Leningradu, miałem interesującą dyskusję z kilkoma przygodnie spotkanymi Rosjanami. Ich zdania na temat czerwcowych wyborów w Polsce były podzielone, ale jeden z nich powiedział: „Nada diełat, kak w Polsce, jeśli chcemy zmienić czto nibut” (Trzeba robić tak, jak w Polsce, jeśli chcemy coś zmienić). Po chwili inni zgodzili się z tym.

JAN WOLEŃSKI

PAUza Akademicka – [www.pauza.krakow.pl](http://www.pauza.krakow.pl) – tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego.

**Rada Redakcyjna:** Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Janusz Limon, Ewa Lipska, Stanisław Rodziński, Piotr Sztompka, Marta Wyka, Jakub Zakrzewski, Franciszek Ziejka.

**Redakcja:** Andrzej Białas – redaktor naczelny; Andrzej Borowski, Andrzej M. Kobos, Piotr Malecki, Marian Nowy – redaktorzy; Adam Korpak, Krzysztof Skórczewski – grafika; Ryszard Otręba – „Galeria PAUzy”; Anna Michalewicz – dyrektor administracyjny; Witold Brzoskowski, Monika Mentel – fotokład; Wydawnictwo PAU – konsultacje.

**Adres do korespondencji:** Polska Akademia Umiejętności, 31–016 Kraków, ul. Sławkowska 17; e-mail: [pauza@pau.krakow.pl](mailto:pauza@pau.krakow.pl)

Oczekujemy na artykuły do 6 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi.